ROK I. — NIEDZIELA. 3 KWIECIEŃ. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 39 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

№ 26.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

O POPULARNÉM NAUCZANIU UMIEJĘTNOŚCI.

(*Dokończenie.*)

Wypadki roku 1830 przerwały ową polityczną ciszę Niemców i zarazem przebudziły ich z umysłowéj maligny, mianowicie zrodziły na ich łonie jawną oppozycję przeciw ich własnéj filozofji.

Organem téj oppozycji jest dzieło *Pfizera* p. t. *Briefwechsel zweier Deutschen* wytłoczone w Sztutgardzie r. 1831, a powtórnie r. 1832, tudzież dzieło *Gruppe'go* jedno p. t. *Antäus* r. 1831, drugie p. t. *Wendepunkt der Philosophie im neunzehnten Jahrhundert* r. 1834. obadwa wytłoczone w Berlinie. Jak Pfizer tak Gruppe powstaje przeciw filofji niemieckiéj i jéj koryfejowi, którym jest sławny *Hegel*.

Napróżno chciał uczony *Victor Cousin* r. 1824. w Berlinie dla siebie, roku 1828 w Paryżu dla Francuzów ziomków swoich, przyswoić niemiecką metafizyczną filozofję, mianowicie szkołę Hegla. W piśmie swojem p. t. *Ecclectisme impartial appliqué aux faits de conscience* dał poznać *Cousin*, że dzisiejsza niemiecka filozofja nie trafia do jego przekonania czyli sumienia (conscience): a może Heglowska, jako ciemno, niedbale i niepoprawnie napisana, nie trafiła i do pojęcia jego. Po Francji nie dała się ona zaszczepić ani upowszechnić w żadnym innym kraju. A kiedy próżną byłoby rzeczą wykładać filozfję niemiecką w obszerności, więc tém większą niemożnością jest, wyłożyć ją popularnie: następnie uprawa rozumu ludzkiego nie jest powołaniem niemieckiéj filozofji, tak jak powinna bydź metafizycznéj.

Przecięż w prospekcie na pismo perjodyczne p. t. *Bibljoteka Warszawska*, pod napisem z *Filozofji* zapowiedziano *Wykład ile można do pojęcia ogółu zastosowany rozmaitych systematów filozoficznych, mianowicie najnowszych.* Z czynów na których opieramy obecną rzecz naszą wypada, że Bibljoteka Warsza-

wska, jak się dotąd nie uiściła z dopiero przytoczonego zapowiedzenia swego, co do popularnego wykładu najnowszych systematów filozoficznych, tak się nie może uiścić w przyszłości.

Taż Biblioteka w tymże prospekcie, tam gdzie napis z *nauk i umiejętności*, zapowiedziała *Nauki przyrodzone w sposób dla ogółu przystępny*, to jest popularny. Wypadki obecnéj rzeczy naszéj są w zgodzie z tém zapowiedzeniem: mianowicie mogła była Bibljoteka Warszawska uiszczać się popularnym sposobem z téj swojéj obietnicy, lecz się w małéj tylko cząstce uiściła.

Co gorsza, taż Biblioteka w zeszycie swoim Lutowym z r. 1842 na stronicy 477, pozwoliła jakiemuś bez imienia pisarzowi szydzić z popularnego wykładu umiejętności i za taki wykład szarpać Europejską sławę Pana *Arago*, astronoma obserwatorjum Paryzkiego.

Dominik Franciszek Arago urodził się we Francuzkim Departamencie wschodnich Pireneów, we wsi pobliskiéj miastu *Perpignan* d. 28 Lutego 1786. Roku 1804 otrzymał katedrę nauczycielską w szkole politechnicznéj Paryzkiéj. Roku 1805 został sekretarzem tak zwanego *Bureau des longitudes*, które, roku 1795 założone, dotąd poświęca swe prace wydoskonaleniu żeglugi morskiéj, układaniu tablic astronomicznych, co rok zaś ogłasza wyciąg ze swych prac w książce mającéj tytuł *Annuaire*. Następnie z *Biotem* i z Hiszpańskimi kommissarzami *Chaix* i *Rodrigues* poprowadził *Arago* do wyspy *Formentera*, rozpoczęty przez P. P. *Delambre* i *Méchain* między Dunkerką i Barceloną rozmiar południka Paryzkiego. Gdy r. 1807 wojska francuzkie wkroczyły do Hiszpanji, władze Hiszpańskie zatrzymały P. *Arago* i osadziły go w nadmorskiem Katalonji mieście *Rosas*, gdzie kilka miesięcy przepędził zamknięty. Wypuszczony na wolność, powracając morzem do Francji, dostał się w ręce korsarza, a z tych do Algieru. Ztąd roku 1809 za wdaniem się konsula Francuzkiego powrócił do Francji. Wśród takowych przygód uratował i zachował swoje narzędzia i prace astronomiczne.

Te ostatnie wydane potem p. t. *Récueil d' Observations géodésiques et physiques, exécutées par ordre du Bureau des longitudes en Espagne pour déterminer la variation de la pesanteur et des degrés terrestres sur le prolongement du méridien de Paris*, składają dalszy ciąg wydanéj dawniéj przez Instytut francuski *Base du systéme métrique*. Do tego Instytutu wszedł *Arago* na miejsce zmarłego astronoma *Lalande*, a r. 1816 do trzeciego oddziału królewskiéj Akademnji umiejętności. Nader ważnemi rozprawami wzbogacił wspomnione wyżéj *Annuaires*. Po astronomji poświęca się Fizyce, mianowicie teorji Światła i Galwanizmu i pierwszą, tojest teorję światła, wzbogacił ważnemi wynalazkami i wyjaśnieniami. Wzorowy charakter duszy i towarzysząca wysokiéj nauce skromność znamionują życie tego znakomitego człowieka. Zaświadczam i ogłaszam te zalety P. *Arago*, jako były uczeń jego.

Ale artykuł Bibljoteki Warszawskiéj wymierzony przeciw Panu *Arago*, wystawia go jako zarozumiałego i nieskromnego człowieka, w obrazie podobniejszym do Warszawskiego z kozią bródką młokosa niż do męża wiekiem, zasługami i chwałą poważnego. Przeciw tak fałszywemu obrazowi stawiamy następujące prawdziwe zdarzenie. Roku 1820 w obserwatorjum Paryzkiem wykładał nam P. *Arago* Astronomję sposobem popularnym. Na jedną z lekcji, kiedy był zaczął mówić o sposobie obliczenia parallaxy za pomocą Geometrji Elementarnéj, wszedł jako słuchacz *Aleksander Humboldt*. Ukazanie się tego znakomitego człowieka tak dalece zmieszało Pana *Arago*, iż się zaciął i zawikłał w dowodzeniu przedsięwziętego założenia, i aż po zebraniu uwagi pokonał małą trudność. Obecni temu zdarzeniu oddaliśmy w cichości hołd objawionéj w niém skromności i niezarozumiałości P. *Arago*, a dziś bezzasadne podanie Pisarza artykułu Bibljoteki Warszawskiéj, jakoby P. *Arago* z braku skromności i przez zarozumiałość miał mówić o ćwiartce baraniny w ciągu lekcji Astronomji, uważamy za złośliwą kalumnję, która krzywdzi samego tylko jéj pisarza, jako płód moralnéj i intelektualnéj nędzy *).

Adryan Krzyżanowski
Prof. b. Uniw. Warsz.

(*) Chcąc obronić honor nie tylko Pana *Arago* ale i Redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, podaliśmy obecny artykuł do umieszczenia. Wszakże wspomniona redakcja, potrzymawszy go u siebie przez sześć tygodni, odmówiła żądanego umieszczenia w swém piśmie: i tak uznała się za uczestniczkę pocisku wymierzonego przeciw P. *Arago* a rozgłoszonego przez swój dziennik.
A. K.

ALLELUJA

Rocznik Religijny. 1842. *Warszawa*. *W Drukarni Banku Polskiego*.

(*Dokończenie*.)

Do rzędu rozpraw filozoficznych, i moralnych, do takich przynajmniéj, których pod żadną z wspomnionych już kategorji podciągnąć nie można, należą: »Nauka życia« z pism *P. Veuillot*; »Nadzieja doczesna i wieczna« z pism Ks. *Orsiniego*; »O wpływie czci Matki Boskiéj na sztuki piękne« przez *tegoż*; »Ostatnia pociecha i ostatnia posługa« przez Ks. *J. K. Mętlewicza*.—Z tych artykułów pierwsze, będące przekładami, jakkolwiek treści żywéj i zajmującéj, dłużéj nas zastanawiać nie mogą, — za to nad ostatnim, jako płodem oryginalnym słusznie i powszechnie szacowanego pisarza, obszerniéj cokolwiek się rozwiedziemy. Jest-to piękny i rozrzewniający obraz umierającego wieśniaka, któremu kapłan ostatnią niesie posługę,—któremu Bóg ostatnią zséła pociechę. Ks. *Mętlewicz* wszystko co pisze umié ubarwiać w sposób poetyczny —jest to talent, który w rzeczach religijnych bardziéj jest konieczny, aniżeli się komu na pierwszy rzut oka wydaje. Obraz nędzy, jaki nam autor w konającym przedstawia, wskróś każdego przeraża: »Chodź więc«, mówi do przechodnia, »nie bój się że tak okropnie skrzypią niskie jak u chlewka drzwiczki: to sień; brnij przez kałużę; znowu powtórne skrzypienie, wéjdź śmiało do tego ciemnego lochu, to izba; nie dziw się że podłoga czarna, bo to ziemia i śmiecie ubite; że pułap czarny, bo to dym; że ściany czarne, bo to gnój, miech lub glina! A tu oto, ów wesoły, hoży bohater sielanek, co tak pięknie na papierze wygląda z czapką na bakier i wysoką podkówką, patrz leży na garści grochowin, przykryty płachtą w zgrzebnéj koszuli. Ty szukasz, czy ma oczy? O ma, tylko tak głęboko zapadły; pytasz, co mu jest? a jemu język gorączka stężyła; radzisz mu ratunek? a czémże się poratuje, kiedy on nie ma śpiżarni, nie ma skrzynki, nie ma lekarza, nie ma żony? to wdowiec! a współkomornica tyle tylko mogła mu poradzić, że dała znać do proboszcza, aby go na śmierć wydysponował; poszła prosić dla niego o ostatni posiłek, kommunję i jedno jeszcze lekarstwo—ostatnie namaszczenie!»—Proboszcz przybywa, a rozmowa jaką ma z umierającym Szymonem, ojcem obłąkanego na umyśle syna, człowiekiem który ze wszystkich radości światowych żadnéj prawie nie doznał był cząstki, znowu obraz przedstawia zastraszający.— «*Pokój temu domowi!* zwykłe w podobnym razie ze strony kapłana pozdrowienie rozlegało się w ponuréj ciszy bez odpowiedzi; doszło jednak uszu chorego, rozjaśniło splątane myśli, reszta życia w konwulsyjném objawiła się uśmiechu ku przychodniowi, i ostatnia nadzieja odezwała się w słowach: Dobrodzieju, ratuj mię!—I w téjże chwili rozległ się przy drzwiach piekielny rozdzierający serce chichot hę, hę, hę, co się wydobył z nagich piersi chłopaka stojącego pryy kominie boso bez kapoty, z rozczochraną głową.—Co to ma znaczyć? zapytał śpiesznie kapłan. Lecz powtórny, jeszcze okropniejszy chichot był całą odpowiedzią, która kazała się domyślać, że to *ów syn niespełna rozumu.*«

— —»I ostali sami i zdrój świętéj pokuty obmył skazy prostéj ale czułéj prawowiernéj duszy chorego, i widać było w gasnących oczach że przedostatnie uczucia i myśli o tém co kochał na ziemi, zastąpione zostały już tylko jedną myślą o Bogu, i że córa wiary i śmierci: nadzieja, przytuliła go do swego łona. I wtedy widoczne było w nim działanie *łaski*, łaski, o któréj anielski doktor mówi, *że jest zaczęciem w nas chwały, nasieniem Boga i pewném uczestnictwem natury boskiéj* (*), bo wtedy w nędznéj zniszczonéj postaci, zabłysnął promyk innego nieśmiertelnego życia, a słabnące siły pokrzepił ów zdrój o którym zbawiciel powiedział że *wytryska życie wieczne.* (**) Bo w chwili gdy kapłan nad łożem jego wymawiał potężne słowa które związują i rozwiązują winy ludzkie, tam w przybytkach wiecznych, na szali sprawiedliwo-

(*) Intuitio gloriae in nobis, semen Dei, participatio quaedam naturae divinae. D. Thom.

(**) Fiet in eo fons aquae salientis in vitam aeternam (Joan c.6·)

ści i miłosierdzia, jego cierpienia i wyznanie ważnemi były. Duch odzyskiwał życie trwałe, a ciało umierało, i nędzna, słaba lepianka była już bliską rozsypania, a czas jéj bytu, niepowinien już bydź mierzony na godziny i minuty, bo ona nie należała już do tego świata, lecz wieczność bez końca rozpościera nad nią swój całun i panowanie. Pod taką jednak władzę, trzeba ją było oddać czystą, aby według Pisma *powstała w nieskazitelności*. (*) i dla tego sługa religji, świętym balsamem żywota zaczął ścierać ostatki skaz ciała.—I gdy dotykając oczu rzekł: »Cokolwiek wzrokiem zawiniłeś, niech zmaże to namaszczenie!« w myśli chorego przesunęły się zapewnie obrazy jego życia które widział.— Widział wśród wesołych drużynków skromną Agatę: widział ją przysięgającą mu u ołtarza dozgonną miłość; widział ją otoczoną hożą dziatwą, i wzrok jego nic niezawinił. —Widział jak jéj trumnę wpuszczano do grobu a za nią trumienki pięciorga dziatek, i widział sprawców swoich cierpień, i wzrok jego zawinił! bo zapalił się rozpaczą, zemstą. Niewzniósł się ku Niebu, ale utonął w grobie.— Widział jak jedynemi jego towarzyszami pozostały nędza, głód, choroba i syn warjat; i wzrok jego błąkał się, błąkał, zawinił! ale w téj chwili patrzał on tylko w krainę, gdzie żadnéj niemógł popełnić winy.—Następnie gdy namaszczał kapłan uszy chorego, ileż chwil musiało w myśli jego stanąć, które już mu przebrzmiały i smutnie i radośnie, jękiem i piosnką; teraz tylko słowo: *przebaczenie* brzmiało w uszach jego jako odgłos harmonji niebios! O filozofjo! nędzny ludzki wysiłku, wytłómacz nam ten polot myśli, to w ostatniej chwili oddzielanie się życia od narzędzi życia! —Skończył się święty obrzęd namaszczenia i w ręku chorego złożono pochodnię wiary, gorejącą gromnicę, symbol oczekiwania na przyjście niebieskiego Oblubieńca! Poświęcone jéj światło okryło grobowym blaskiem twarze obecnych: kapłana, który odmawiał modlitwy: »Boże! miéj wzgląd na jego wiarę, choć zgrzeszył ale wierzył w Trójcę świętą!« chorego co spokojnie wpatrywał się w migający płomień i o wiekuistéj myślał zapewnie światłości, bo mówił przytłumionym głosem: po mojéj śmierci niebędzie komu powiedzieć: świeć Panie nad duszą jego! i utkwił wzrok bolesny w klęczącym u nóg jego synie, spojrzał i kapłan na tę nieszczęśliwą istotę! Lecz o wielki Boże! co za odmiana w rysach jego twarzy! Obojętność, to znamię głupowatości, zniknęła z niéj zupełnie, obłąkane dawniéj oczy zaiskrzyły się teraz pojętnością; bo gdy ojciec wymówił te wyrazy: *po mojéj śmierci*, z piersi syna gwałtownie rozpieranych odzyskaném czuciem, wydobył się krzyk przeraźliwy: ojcze, co wy mówicie! i potém jakby zupełnie odrodzony rzuca się do nóg kapłana i szybko z załamanemi mówi rękoma: Mój złoty, kochany, wielmożny dobrodzieju, powiedz mi, co ja mam robić żeby ojciec nie umarł, zrobię wszystko! na klęczkach pójdę do Częstochowy! będę pościł, modlił się!— Możnaż mu było inaczéj odpowiedzieć jak łzami? Zrozumiał je też biedny chłopiec: powstaje nagle i mówi: jakto? Jegomość płacze, to niemaż już nadziéi? i obraca się potém do łóżka, chwyta rękę ojca i całuje ją z uniesieniem niemówiąc ale wołając prawie: Ojcze, mój ojcze, mój tatku! nie umierajcie! i zbytek uczucia i żalu wylał się potokiem gorących łez, których od tak dawna w oczach jego nie było. Uczuł tę niebieską rosę na martwéj ręce konający ojciec; wsiąkła ona aż do serca, które uderzyło znów pełnością życia; i jakąś niepojętą siłą ożywiony podniósł głowę, wyciągnął ku niebu obie ręce, w jednéj oblanéj łzami, trzymając rękę syna, w drugiéj gromnicę, i głosem nie tego świata, nie ludzkim prawie odezwał się:—»Cudowny Boże! dziękuję Ci za tę *ostatnią pociechę*! uczułem łzy syna; on odzyskał czucie i rozum, to moja *ostatnia pociecha*! Umieram spokojny! A głowa i ręce opadły znowu na posłanie.«

(*) 1. kor. 15.

Spodziewamy się żeśmy przytoczeniem tych kilku ustępów z powieści Ks. Mętlewicza w czytelnikach naszych wzbudzili chęć do obeznania się z równie piękną całością. Wszakże już i sama strona zewnętrzna książki o któréj mówimy, dosyć jest zachęcającą; — jest ona miłym dla nas dowodem, do jakiego stopnia typografja w kraju naszym dochodzi. Druk wytworny, papier prześliczny, oprawa ozdobna, —jedne tylko ryciny na cynku mniéj są godne całego wydania. Ale i tu rzecz nowa wielkiego nie potrzebuje uniewinnienia.

F. H. L.